

Świętosława i Bolesław to bohaterowie pozbawieni kompleksów

28 stycznia 2017

Kim była Sygryda Storada, czyli Świętosława? Dlaczego czasy Piastów to doskonały materiał na powieść? O wydarzeniach sprzed tysiąca lat i powieściach „Harđa i Królowa” rozmawiamy z Elżbietą Cherezińską, autorką bestsellerowych powieści osadzonych w przeszłości.



– II wojna światowa, XIX wiek i Wielka Emigracja, rozbięcie dzielnicowe – to już u Pani było. W najnowszych książkach – w Hardej i w Królowej – powraca Pani do czasów wikingów i Piastów, od których zaczęła się Pani kariera literacka. To chyba Pani ulubiona epoka? Co jest w niej tak fascynującego?

– Tym razem udaje mi się łączyć dwa tematy, które rzeczywiście mocno mnie fascynują, czyli świat Skandynawów – epokę wikingów i świat pierwszych Piastów. Podkreślam zawsze, że dlatego kocham średniowiecze, że trwało tysiąc lat i było bardzo bogate, bardzo niejednorodne, bardzo różne. Mieści się w nim tak wiele różnych niuansów, że nie ma mowy o nudzie. Przede

wszystkim średniowiecze to jest czas, kiedy wykuwa się taka Europa jaką odziedziczyliśmy. To jest Europa wchodzącego chrześcijaństwa, które jednocześnie można rozpatrywać na wielu poziomach. Jako religię, z jej mistycznymi odłamami i jako siłę polityczną, która bez wątpienia przyspieszyła krystalizowanie się europejskich monarchii i ich ukształtowanie. A w przypadku Piastów – to co podkreślam za każdym razem – jest to nasza pierwsza królewska dynastia. Oni nie przestaną mnie fascynować z ich dynamiką, z ich wielowymiarowością. W „Hardej Królowej” Świętosława, główna bohaterka – wprowadza nas właściwie w znany świat Piastów, w znany świat wikingów, ale jednocześnie łączy te dwie półkule, łączy te dwa światy.

– Bohaterka duologii – Świętosława, Harda Pani, Sygryda Storråda – dominuje nad Bolesławem Chrobrym, Erykiem Zwycięskim czy Swenem Widłobrodym. Jest ona u Pani spiritus movens przełomu tysiąclecia. Na ile to Pani wizja literacka, a ile mówią kroniki?

– Nie zgodziłabym się, że góruje nad Bolesławem – w moim założeniu tworzą takie drapieżne rodzeństwo, taki duet który się wzajemnie napędza i który, gdy jest razem, nie zna słowa „stop”. Trudno powiedzieć, jaką kobietą była Świętosława. Możemy dokonać takiego króciutkiego rozbioru źródeł, co my o niej wiemy i skąd. Kronika Thietmara mówi o tym fragmencie jej życia, kiedy została wypędzona przez Swena – swojego drugiego męża – z domu. Mówi o tym, że wiele wycierpiała. Thietmar nazywa ją siostrą Bolesława, córką Mieszka i mówi o tym, że okres wygnania spędziła w kraju brata. Stąd czerpiemy informacje, że jest córką Dobrawy, bo gdyby była przyrodnią siostrą Chrobrego, a nie rodzoną, to złośliwy Thietmar nie omieszkałby w jakiś sposób tego zaznaczyć: albo że była córką tamtych wrażych, pogańskich żon, albo że była córką wygnanej Ody. Thietmar znał te informacje z dworu piastowskiego, więc z pewnością użyłby którejś z nich. Takie sformułowanie przez biskupa Merseburga oznacza, że była po prostu rodzoną siostrą,

czyli córką Dobrawy. U Adama z Bremy mamy informację o tym, że zanim została żoną Swena, była żoną Eryka Zwycięskiego, króla Szwecji, urodziła mu syna Olofa. Adam z Bremy nazywa później też Knuta i Haralda – władców Danii – przyrodnimi braćmi króla Olofa. W *Encomium Emmae Reginae*, źródle angielskim, biografii królowej Emmy, mamy informację, że po śmierci króla Swena, jego synowie Knut i Harald przyплыnęli do kraju Bolesława, by zabrać matkę z wygnania. I z tych szczątkowych informacji, gdzie nigdzie nie pada jej imię, możemy spokojnie już jej biografię ułożyć. Czyli była córką Dobrawy, została najpierw wydana za Eryka, który dostał później przydomek Zwycięski, urodziła mu Olofa, po śmierci Eryka wyszła za Swena, króla Danii, któremu urodziła dwóch synów i dwie córki – te dzieci znamy ze źródeł, następnie po tysięcznym roku została wygnana przez Swena i te dwanaście lat wygnania spędziła w kraju brata – dwanaście, bo po śmierci Swena w lutym 1014 roku synowie przyплыnęli po nią do Polski. Czyli wiemy, że z Polski wyjechała, wróciła do Danii. Czy była z Knutem w Anglii? Tutaj nie możemy mieć żadnej pewności, ale według mnie jak najbardziej tak. Skąd czerpię te informacje? Raz – że z anonimowego poematu dedykowanego możnej pani, w którym opisane są dzieje zdobycia Londynu, a dwa – z tego co było *clou* ostatecznego aktu, gdy Knut już wojskowo opanował Anglię, gdy kropką nad i było poślubienie królowej wdowy. Czyli zrobienie tego samego, co działo się w życiu Świętosławy, kiedy poślubił ją Swen jako królową wdowę. Wydaje się, że takie rozwiązanie Knutowi, jako królowi, jak najbardziej mogła podsunąć matka. O tym, że politycznie była potrzebna w tamtym czasie, świadczy fakt, że synowie po nią przyплыnęli. Wszak nie przyплыnęli by przytulić się do piersi mamusi, bo byli już dorosłymi chłopcami (17 i 18 lat) i w świetle ówczesnego prawa byli pełni pełnoletni. Oni jej do sprawowania władzy w zupełności nie potrzebowali, ale z jakiegoś powodu była im potrzebna do rozwiązania kryzysu jaki powstał po śmierci ojca. Czyli krótko mówiąc, przez ten czas wygnania musiała uprawiać politykę w sposób czynny. Musiała być aktywna, bo inaczej po prostu nie była by synom potrzebna. A co to oznacza że musiała być

czynna? Jeśli uświadomimy sobie, że jej obecność w Polsce w świetle tych źródeł, musiała przypadać na lata 1002-1012, no to mamy dzieje wojen Bolesława z cesarzem Henrykiem – ten najbezpieczniejszy i najdynamiczniejszy czas Chrobrego.

– Jak to jest z tymi naszymi Piastami – pojawiają się na arenie dziejów i rzucają wyzwanie cesarstwu. W powieści Świętosława i Bolesław nie czują żadnych kompleksów przez królami, nie zginają karku, są śmiali, brutalni, groźni. Harda pali żywcem króla Vestfoldu Haralda, Bolesław upokarza Henryka II, zdobywa Pragę, nie składa hołdu. A źródła tak mało mówią o ich prywatnym życiu. Jacy według Pani naprawdę byli?

– Według mnie właśnie tacy byli – pozbawieni kompleksów i poczucia niższości wobec, bez wątpienia postawionego wyżej kulturowo sąsiada, jakim było cesarstwo. Chrobrego na pewno bardzo ośmielił rok tysięczny i wizja ottońska – wizja zjednoczonej Europy, w której on – Bolesław Chrobry – miał być władcą całej flanki wschodniej, równorzędnym do króla Italii, Galii czy Germanii. To z całą pewnością wysoko ustawiło mu ego. On siebie widział w tej wizji ottońskiej. W momencie, w którym Otto zmarł, nie zdążywszy zrealizować planu, Bolesław po prostu sięgnął po ziemie wschodnie, po Miłsko i Łużyce, jakby mu się należały. Przypuszcza się, że mógł istnieć jakiś niezapisany układ między Ottonem a Bolesławem, który upoważniał Bolesława do takiego kroku. Z resztą widzimy, że tam niespecjalnie ludność miejscowa protestowała przeciwko objęciu władzy przez Chrobrego. Natomiast miał politycznego pecha, że następca Ottona – cesarz Henryk II był politycznym realistą, nie był wizjonerem, on do niczego nie potrzebował flanki wschodniej. On widział podległą rolę państwa pierwszych Piastów wobec cesarstwa i próbował to zrealizować. A Bolesław Chrobry nie pozwolił mu się uczynić podległym. A co do Świętosławy – przekazu o paleniu żywcem zalotników nie odnajdujemy w kronikach, lecz w sagach islandzkich, czyli w źródle na poły legendarnym, ale też – umówmy się, że nikt nie plotkowałby tak o Sygrydzie Storrådzie, gdyby czegoś na rzeczy

nie było. Bitwę pod Svold czy bitwę w Øresundzie (bo tak naprawdę nie wiemy gdzie ta bitwa się rozegrała), czyli wielką bitwę trzech skandynawskich królów, legenda również wiąże z jej osobą, jako sprawczynią starcia. Coś musiało być na rzeczy – któraś z kobiet musiała rzeczywiście w tej intrydze namieszać. Podejrzane mogły być tylko dwie osoby: ona albo Thyra, żona Olafa Tryggvasona i na jakiś sposób działalności jednej z nich wskazuje saga, jednak ze wskazaniem że to jednak Świętosława doprowadziła do wojny. Sam przydomek na to wskazuje – Sygryda Storråda, Sygryda Dumna. Nie dostała przydomka Sygryda Cierpliwa, czy Sygryda Łagodna, Miłosierna, tylko Dumna. To też coś o niej opowiada. A że kroniki milczą o tym jacy byli? Thietmar w zależności od okoliczności nazywał Bolesława lisem, przebiegłym, i inne różne miał na niego określenia niezbyt pochlebne, ale – jak wiemy – zabarwione wielkim podziwem. Thietmar był w jakiś sposób w Chrobrego zapatrzony. Może też w życiu Chrobrego brakowało jakiś większych skandali obyczajowych, bo gdyby takie były, to zapewne bystry biskup Merseburga odnotowałby to nam. Wielki żal, że zmarł w 1018 roku i nie skomentował złośliwie co się wydarzyło w Kijowie i z kim Chrobry stamtąd wrócił...

– Jedną z najbardziej tajemniczych i fascynujących postaci jest niewspomniany przez Galla Anonima książę Bezprym, najstarszy syn Bolesława. Pani tworzy mu dzieciństwo i młodość...

– Bezprym jest postacią bez wątpienia fascynującą. Po pierwsze to imię – co to znaczy? Skąd to imię w dynastii? Po drugie – w naszej świadomości Bezprym funkcjonuje jako ten „bez pierwszeństwa”, „bez prymatu”, od dzieciństwa pozbawiony przez ojca prawa do dziedziczenia, bo Mieszko miał zostać dziedzicem. Tak przyjęliśmy patrzeć na tę historię. Moje myślenie o Bezprymie odwróciła o 180 stopni książka poświęcona Bezprymowi profesora Błażeja Śliwińskiego [Bezprym. Pierworodny syn pierwszego króla Polski. 986 – zima/wiosna 1032 – przyp. DW]. W książce z samych znanych faktów, czyli

matki Węgierki, eremu św. Romualda i z późniejszego życia Mieszka II, czyli świetnego wykształcenia, faktu odnotowanego przez kroniki, że król Mieszko II został wykastrowany przez Czechów – Śliwiński układa całkiem inną opowieść. Mnie ta opowieść profesora Śliwińskiego przekonała i zafascynowała. Postanowiłam część z tej rekonstrukcji faktów wykorzystać w postaci powieściowego Bezpryma. „Książę tajemniczy”, pierwszy syn staje się ważnym elementem tej układanki. Uświadomiłam sobie pisząc o Piastach, że mieliśmy jakiś problem z pierworodnymi, jest jakaś tajemnica domowa w dynastii. Grzech wygnanego brata gdzieś ciągnie się za nami, prawda? Niejedno pokolenie to powtarza...

– Władysław Wygnaniec...

– Tak, nam się to powtarzało. Stąd też powieściowa historia ułożona w Królowej i zwieńczona klątwą Gaudentego – co do której wiemy, że jakaś klątwa była, choć nie wiemy za co nas Gaudenty skłął. Tutaj pojawia się jakaś propozycja i jednocześnie rozwiązanie. To znaczy Świętosława w pewnym momencie staje przed takim samym wyborem: ona wie, jakiego wyboru musiał dokonać jej brat, pomiędzy Bezprymem, a Mieszkiem II, pomiędzy synem pierworodnym, a drugim synem. Dokonał wyboru na korzyść drugiego syna. W momencie gdy ona zostaje przez swoich synów – Haralda i Knuta – przyzwana do Danii, żeby rozwiązać kryzys dynastyczny po śmierci ojca, rozwiązuje go wbrew sercu, ale zgodnie z zasadą pierworództwa, sugerując, że władzę w Danii powinienem objąć Harald, a nie Knut, którego już obwołano królem, a był synem młodszym. To jest lekcja, jaką powieściowa Świętosława wyciągnęła z klątwy Gaudentego i z sytuacji na dworze brata.

– Chciałem zapytać Panią o warsztat literacki. Jak się Pani zabiera za nową powieść? Nie gubi się Pani w gąszczu nazwisk, dynastii, związków rodzinnych? W Królowej mamy władców cesarstwa, trzech północnych królestw, Polonii, Rusi, księstwa i marchie...

– Nie, nie mam z tym problemu. Gdy tak mocno pracuję nad książką, tak bardzo w tym siedzę, że stają się dla mnie bliscy jak przyjaciele, jak rodzina, tu ciocia Świętosława, tam wujek Bolesław, a tam ciocia Oda (śmiej). Ja zawsze muszę sobie to wszystko rozpisać na wątki, na postacie, rozrysować dukty opowieści. A potem rozdzielić role. To jest już kolejna po obu częściach Odrodzonego Królestwa, po Legionie, po Turnieju Cieni powieść pisana narracją zmieniającego się bohatera. Gdybym, tak jak planowałam napisać tę książkę przed wielu laty, to z pewnością byłby to jeden głos – wyłącznie punkt widzenia Świętosławy. Natomiast z czasem tak się przyzwyczaiłem do wielogłosu moich bohaterów i do tego, że daje to świetne narzędzie obrazowania fragmentów akcji, zmieniania sposobu patrzenia, a nawet opowiadania tej samej sytuacji z punktu widzenia dwóch różnych bohaterów, gdzie nagle wydaje się, że są to dwie zupełnie inne sytuacje. To bardzo wzbogaca obraz, kiedy widzimy coś z dwóch stron, kiedy nic nie jest tylko białe, ani nic nie jest tylko czarne. Dodatkowo wielogłos w tym przypadku pozwolił na pokazanie takiego fragmentu opowieści, który Świętosława mogła znać tylko z opowiadań, a nie z temperatury zdarzeń. To jest jedna z najbardziej fascynujących zagadek moich bohaterów – okres gdy Swen Widłobrody i Olaf Tryggvason wspólnie zdobywają Anglię. Czy są przyjaciółmi? Towarzyszami broni na pewno. Są dwoma wodzami wielkiej wikińskiej armii, która, jak na tamte czasy, wywalczy sobie najwyższy okup [Danegeld – śr.ang. Dan – Duńczyk, geld – haracz, danina. W 991 roku Anglosasi zapłacili danegeld w wysokości 22 tysięcy funtów srebra – DW] w zamian za odstąpienie od oblężenia, także na pewno są towarzyszami broni. A później – mija parę lat – stają naprzeciw siebie w cieśninie Øresund i jeden z nich zwycięża. Pomiedzy nimi są dwie kobiety – Tyra (siostra Swena i żona Olava) i Świętosława. To jest dla mnie fascynująca historia.

– Innymi głosami powieści są pozostałe siostry Bolesława, które przywraca Pani do życia.

– To bardzo ważne dla mnie głosy: Astryda i Geira. Znamy ich imiona dzięki sadze o Olafie Tryggvasonie, w której pojawiają się trzy córki bądź siostry Burizlafa (jak wiemy, w sagach Burizlaf to Mieszko połączony z Bolesławem – dwa w jednym). W tej opowieści Geira zostaje wydana za Olafa Tryggvasona, umiera po króciutkim czasie, ale ten czas póki jest jego żoną jest czasem w którym Tryggvason przebywa na terenie naszego księstwa, czyli tutaj jest – w Polsce. Astryda zostaje wydana za jarla Sigvalda, czyli wodza jomsborczyków, a Gunhilda za Swena – króla Danii. Jak wiemy nasza Świętosława występuje czasami w Danii pod tą formą imienia – jako Gunhilda. Postanowiłam tym dziewczynom dać głos, zwłaszcza Astrydzie, bo też sama saga o Olafie Tryggvasonie podpowiada, że to ta córka Mieszka miała związek z losami króla Norwegii, aż do samego końca, aż do jego tragicznej śmierci. To wydało mi się na tyle frapującą podpowiedzią, że postanowiłam z tego skorzystać.

– Wspomagają Panią m.in. profesor Przemysław Urbańczyk, doktor Jakub Morawiec. Na ile wpłynęli na powieść i postać Świętosławy, a na ile jest to Pani wizja?

– Wizja jest moja, ale o wiele musieliśmy się wyklócić. Wiadomo, że oni są historykami operującymi sferą faktów. Na samą postać bohaterki wpływu nie mieli. Myślę, że zależałoby im bym nieco postać bohaterki nieco utemperowała, „żeby się tak nie panoszyła” cytując słowa Jakuba Morawca (śmiech). Ale niestety – taka była wizja – i tyle też dało się wyciągnąć z faktów, bo te które są znane z jej biografii zostały przeze mnie zachowane i wykorzystane, a to co pomiędzy nimi – to już akcja powieściowa.

– Czy ma Pani jakąś nową postać, która Panią zafascynowała? Kogo następnie przywróci Pani „do życia”?

– Teraz jest czas na kontynuację i główne dzieło życia Rikissy, córki Przemysła II, czyli Eliški Rejčky, królowej Polski i Czech – dwukrotnej królowej, bo raz jako żony Václava II, drugi raz jako żony Rudofla Habsburga. Ona będzie

współbohaterką zakończenia cyklu „Odrodzone Królestwo”, czyli tej trzeciej Korony. To była kobieta nieprzeciętna i bardzo do dziś w Czechach hołubiona i kochana, pamiętana. Mam nadzieję, że uda mi się do tej samej powieści włożyć kawał córki Władka Łokietka – Elżbiety Łokietkówny, która też była po prostu fenomenalną królową, władczynią i świetnie się spisała na tronie węgierskim. Trochę co prawda naszym kosztem, bo to ona załatwiła Kazimierza Wielkiego, swojego młodszego braciszka na cacy. Najpierw sugerując mu, że skoro nie ma męskich potomków, by przepisał prawa do polskiej korony na jej synów, a potem gdy jej synów zabrakło by przepisał prawa na jej córki, a gdy nie miała już wolnych córek, to na jej wnuczkę. Kazimierz to wszystko zrobił i dzięki temu mieliśmy na tronie Jadwigę Andegaweńską, ale Kaziu zapomniał, że sam miał córki, jak już przepisywał na kobiety dziedziczenie to mógł chociaż na własne (śmiech). Ale siostra jego była na tyle potężną i dynamiczną osobowością, że jakoś potrafiła to na bracie wymóc. Teraz czas na te dwie dziewczyny, które będą współtworzyły jedną książkę.

– Jak się wraca po paru latach do starych wątków? Władysław Łokietek już dość długo czeka na koronę...

– Bardzo fajnie, bo miały trochę czasu by się odleżeć, a ja miałem trochę czasu by za nimi zatęsknić, żeby zmienić też punkt widzenia, perspektywę, nabrać dystansu. A ile Władek będzie czekał na koronę? Coś po siedemdziesiątce ją dostał, więc... (śmiech) damy radę! Mam nadzieję że w przyszłym roku książka się ukaże, ale wolę nic na 100% nie obiecywać, bo obiecuję co roku od trzech lat (śmiech), a w międzyczasie powstały trzy inne książki.

– Czy jest coś czego możemy się nauczyć od postaci żyjących tysiąc lat temu? Czy Pani zdaniem mamy z nimi więcej wspólnego czy więcej nas dzieli?

– Nie mam pojęcia czego moglibyśmy się od nich nauczyć. Palenia zalotników w łaźni, wybijania zębów jako metody wychowawczej czy przybijania moszny do mostu (śmiech)? To jest

jedna strona medalu, a druga to nieprawdopodobna jednak siła przebicia, prawda? Nie myślę o przeszłości edukacyjnie, bo to jednak byłoby nudne. Jest jasnym, że każde doświadczenie nas czegoś uczy, że trzeba znać przeszłość, by sprawnie operować w przyszłości. Mechanizmy historii są ciągle te same. Zmienia się tylko narzędzie, którym dokonujemy pewnych operacji, zmienia się sceneria. A my jako ludzie, jako gatunek ludzki – wciąż ci sami – spragnieni miłości, sławy, bogactwa, popularności. W tym sensie bardzo niewiele się jednak rozwinęliśmy na przestrzeni dziejów, mimo tego że nie wyobrażamy sobie dzisiaj życia bez Internetu (śmiech).

Z Elżbietą Cherezińską rozmawiał Dariusz Wierzański

Zdjęcie: Edyta Szałek i Thomas Gudbrandsen

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

NOTA BIOGRAFICZNA

Elżbieta Cherezińska – absolwentka Wydziału Wiedzy o Teatrze Akademii Teatralnej im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie. Autorka poświęconego epoce wikingów cyklu „Północna droga”, opowieści o schyłku rozbicia dzielnicowego „Odrodzone królestwo”, powieści o Zjeździe Gnieźnieńskim („Gra w kości”), Brygadzie Świętokrzyskiej („Legion”) oraz Wielkiej Emigracji („Turniej cieni”), a także napisanej wspólnie z Szewachem Weissem jego literackiej biografii „Z jednej strony, z drugiej strony” oraz książki „Byłam sekretarką Rumkowskiego. Dzienniki Etki Daum”. W 2016 roku na rynku ukazała się jej dwuczęściowy cykl o Świętosławie złożony z powieści „Harda” i „Królowa”.